

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 13-go listopada 1924 r.

Nr. 32

Pierwsze próby Adama Mickiewicza.

Adam Mickiewicz nie był dzieckiem cudownym; nie sypał wierszykami, jak owa Urszulka Kochanowska już w czwartej wiosnie życia. Był dzieckiem wesołym, często figlarnym, a talent jego rozwijał się prawidłowo. Koledzy jego opowiadają z czasów szkolnych niektóre zdarzenia, które świadczą o tem, że już wczesnie przejawiać się zaczęła u niego łatwość wierszowania, później wrażliwość i zdolność poetycka, a dopiero później zabłysnął wielki talent jego w całej pełni wspaniałego blasku.

Oto co powiadali pod tym względem koledzy Adama: W szkole Dominikanów, gdy Mickiewicz miał lat jedenaście, profesor historii wyrwał raz nieprzygotowanego do lekcji kolegę Adama Steczkiewicza. Ten wstając do odpowiedzi, szepnął sąsiadowi, aby mu podpowiadał. Przyszły wieszcz, nie namyślając się długo, zaczął podszeptywać poważnie następujący wierszyk:

Niedaleko Damaszk
Siedział djabeł na daszku
W kapeluszu czerwonym,
Kwiatkami upstrzonym.

Steczkiwicz nie zastanawiając się wygłaszał bezmyślnie te rymy, aż i on sam i obecni spostrzegli się i cała klasa wybuchła głośnym śmiechem.

W klasie trzeciej opisał pożar, który wybuchł w Nowogródku, a wiersz ten musiał już mieć pewną wartość, skoro odczytano go na publicznym popisie, a autora uwolniono od obowiązku pisania okupacji (zadań) szkolnych, od których Adam bardzo się wypraszał, bo pisać nie cierpiał.

(Dokończenie nastąpi.)

O trzech braciach i siostrze.

(Dokończenie)

— Kogo tu nocujesz?

A ona powiada: — Nikogo.

On: — Poświeć! zobaczę sam.

Zbójnica wtenczas wyznaje, że tu jest taka niewiasta, która tyle lat szuka braci.

A on na to: — A ja tę pannę zdradzę.

A zbójnica prosi się go, żeby jej darował życie.

Zbójnica usnęła i nie słyszała jak on w nocy wstał, utkwiał nóż w onej dziewczynie i myślał, że ją zabił.

Ale nóż się złamał; pół noża w niej się zostało, a pół on wziął i na stół położył.

A ta dziewczyna rano wstaje, a na stole pół noża zostaje.

Ona kilka razy spojrzała na to i tak się stało, że ta połowa, co w niej była, złączyła się z tym, co był na stole, i cały nóż leżał.

Zbójca się zdziwił, że ona żyje.

Ona im podziękowała za dobry nocleg i chce odejść, lecz on mówi do niej, żeby została na śniadanie.

Ale ona nie chciała.

I kiedy żegnała się z zbójcą to ta jej powiedziała, że: „Jak będziesz szła jeszcze z siedem mil drogi, to zobaczysz wielką górę; a jak będziesz pod tę górę podchodzić to nie ciskaj tych kosteczek, bo będziesz mogła się nimi popierać pod górę.

Więc poszła na oną górę i kosteczkami się popierała i po za siebie je wyrzucała.

Ale jeszcze miała wleźć na tę górę, a tu już niema kosteczki; tak serdeczny swój palec ugryzła i i popierała się nim i weszła.

A chałupka stała na tej górze.

Więc weszła ona do tej chałupki, a tam nie było nikogo, ale bardzo tam było ładnie.

Na stole było jadlo i książki.

Przeglądała te książki i widziała w nich, że bracia byli szczęśliwi.

Bracia tymczasem nadlatują na swoich skrzydłach, a ona im się skryła pod łóżko.

Oni wchodzą do izby i mówią do siebie:

— Mamy tu kogoś, szukajmy; jak tego znajdziemy to go zabijem; na co on nam pozjadał obiad.

Ten czas już wyszedł; ściemniło się więc, popochodzili spać, bo nie mogli nikogo znaleźć.

We śnie im się śni, że siostra przyszła. Starszy brat powiada do siebie:

— Żeby przyszła, to albo byśmy ją wygnali, albo zabii.

A młodszemu się śniło, że siostra przyszła i powiada on do siebie:

— Żeby to Pan Bóg dał!

A trzeci mówi do nich:

— Śniło i mnie się, że siostra i przyszła, żeby to Bóg dał! byśmy się z nią ucieszyli.

A ten starszy im odmawia i powiada, że biłby ją ogromnie.

Lecz młodsi mówią, żeby ją nie bił, ale żeby się razem cieszyli.

Na ostatku mówi starszy:

— No jeśliby ona przyszła, to już i ja bym ją nie bił, kiedy tak koniecznie chcecie.

A ona wtedy wychodzi z za łóżka z płaczem i starszego łapie za szyję i z młodszymi też tkliwie się przywitała, a bracia nad nią płaczą.

I powiadają do niej.

— Siostro nasza, byłoby wszystko dobrze, gdybyś ksiąg naszych nie przeglądała. I jeżeli na to przystaniesz, co mamy trochę obiadu, to zjemy wszyscy.

A ona im na to:

— Co brat powie, to przystanę.

Oni też do niej:

Bylibyśmy z tobą teraz poszli razem. Teraz weźmiemy cię na nasze skrzydła i wyniesiem cię na wielką górę i będziesz tam przez 7 lat pokutować. i nie będziesz tam jadła, ani piła; będzie kto do ciebie gadał, powie „pochwalony! nic mu nie odpowiesz.”

I przyjechał pod tę górę wielki jakiś pan.

I furmanowi kazał zleźć, iść na górę i przemówić do niej słowo.

A ten przyszedł i mówi do niej:

— Pochwalony!

A ona nic na to.

Furman to panu powiedział.

Tak ów pan kaze ją brać i na brykę cwoją wsadzić, bom się bardzo podobała.

I pojechali do domu.

Zajechali przed dwór; pan kaze jej zejść, ona nie chce.

Tak ten furman zesadził ją i zaniósł do pokaju.

Pan ów z nią się ożenił, choć ona nic nie mówiła i mleli z sobą dziecko.

Później ten pan wyjechał na wojnę i nie było go przez 7 lat.

A ona przez ten czas urodziła troje dzieci.

A ta matka jego, która pozostała z synową w domu, więc ona wzięła te dzieci, powinęła w poduszeczkę i puściła na morze.

A przysadziła psa i kota do piersi swojej synowej i napisała list do syna, że ona nie rodzi dzieci, tylko kota i psa.

A on matce odpisał, że niech tak będzie do jego przyjazdu.

Tak ta matka znowu pisze do syna drugi raz, żeby synową zmarnować, bo ona się rozpiła, bierze wódkę do łóżka i wkoło butelki rozstawia.

Tak strasznie dopiekała swojej synowej.

A ta nic nie mówiła, tylko sobie w łóżku leżała, bo była słaba i wciąż czytała.

On odpisał, żeby ją matka zamurowała; a nic jej jeść ani pić nie dawała.

Matka wzięła ją i zamurowała: ale choć tam nie jadła, ani piła, ale tam żyła.

Ów pan przyjechał z wojny i kazał wystawić marmurowy słup z blachą i na nim kazał swej żonie stanąć, bo chciał jej kazać głowę ściąć.

A te dzieci, jak na tej wodzie pływali, to je rybacy złapali.

Biedni ci rybacy, gdy matka ich się pyta; czy dużo złapali ryb, odpowiedzieli jej:

— Nie, matko, ale złapaliśmy troje dzieci, to musimy ich chować.

Dzieci rosły prędko i do szkoły ich potem posyłał; więc nauczyły się te dzieci dosyć w szkole.

Tymczasem te lata mijają, przez które ich matka pokutowała i takie męki cierpiała.

Tak bracia jej nadlecieli wtenczas, kiedy ją ścinać kazano; a tu i dzieci nadchodzą prędkiej jeszcze i wołają:

— Matko nasza! czekajcie nas.

Obstąpiły matkę w koło, a ten pan woła:

— Kacie tnij!

A kat odpowiada:

— Nie mogę ciąć, bo trzy głowy są.

Ale pan kazał, aż kat zamierzył się mieczem i już chciał ciąć.

Wtem bracia nadlecieli i wołają:

— Siostró najukochańsza, przemów to słowo.

Jej łza upadła.

Tak matka mężowa prędko tę łzę porwała i w chusteczkę owinęła. Druga jej łza upadła; tą kropkę i trzecią matka porwała i zawinęła w chusteczkę.

A synowa przemówiła wtenczas, i tak się odzywa.

— Ach, matko, jakież mi męki zadawała, moje dzieci w wodzie potopiła, a mnie kota i psa przystawiła, na moje stracenie dybalaś, a teraz mi moje łzy kradniesz.

I prawdę wszystko mężowi wyznała.

Tak jej mąż kazał matce głowę uciąć zamiast żonie swej.

Potem bracia jej i mąż zeszli się do niej i pojechali wszyscy do jej rodziców.

Matka jej starszka uradowała się, że synowie i córka przyjechali do niej, co ich przez tyle lat nie widziała.

Córka jej opowiedziała, jakie męki cierpiała, a matka mdlała, mdlała i swoje życie zakończyła.

Dzieci pochowali matkę, a sami wrócili do domu i żyli szczęśliwie.

Józia.

„Ochraniaj Józiu sukni!” przestrzegała mama, Ale Józia napomnień mamy nie słucha.

To atrament wyleje, to masłem pomaże,

Myśląc sobie: „Wszak mama nosić mi nie kaze Poplamionej sukienki, lecz inną da przecie”.

Omyliła się jednak, mama spojrzy gniewnie

I zmarszczywszy brwi srodze, rzeknie do córeczki: „Dziecię, co nie chce słuchać przestrogi swej

[mateczki,

Musi być ukarane.”

A więc Józia mała

Ukaraną została, gdyż nowej sukienki długo nie [dostała.

Wesoły świątek.

Mały Janek przyniósł złe świadectwo do domu. W pierwszej chwili był smutny, ale po obiedzie zapomniawszy o nieszczęściu, zaczął się w najlepsze bawić. Ojciec słysząc to wszedł do dziecinnego pokaju i rzekł do niego;

— Widzisz jaki ty jesteś niedobry — ja się martwię twojem świadectwem, a ty się śmiesz i bawisz w najlepsze.

Janek spuścił oczy i rzekł z pokorną minką.

— Pocóż się mamy martwić obydwa? Kiedy się tatko martwi, to już dosyć zgryzoty.

Dobranoc.

Schowało się słonko w borze,

— Spać, dzieci! spać w tej porze!

Zapadło słonko za lasy,

— Spać dzieciom już o te czasy...

Miesiączek na niebie świeci,

— Spać! do łóżeczka dzieci!

Gwiazdy płoną jak pochodnie!

— Spać! w łóżeczku tak wygodnie!

Powóje kielichy stuliły,

— Spać, dzieci! sen tak miły! —

Trawy stoją w ros kąpieli,

— Spać na bieluchnej pościeli!

Wśród drzew w ogrodzie wiatr wzdycha...

Spać, dziatwo! pacierz mów, cicha,

Ojcie nasz, Zdrowaś i Wierzę...

Snu dzieci Pan Jezus strzeże.